

Isaac Asimov

Dzień łowców

(Day of the Hunters)

Future Combined with Science Fiction Stories, November 1950

Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

© Public Domain

This text is translation of the short story "Day of the Hunters" by Isaac Asimov, first publication in Future Combined with Science Fiction Stories, November 1950.

Extensive research did not uncover any evidence that the U.S. copyright on this publication was renewed.

It is assumed that this copyright notice explains the legal situation in the United States. Copyright laws in most countries are in a constant state of change. If you are outside the United States, check the laws of the appropriate country.

Copyright for the translation is transferred by the translator to the Public Domain.

Całą kolekcję tłumaczonych przeze mnie utworów SF znaleźć można pod adresem:
http://archive.org/search.php?query=subject%3A%22WB_kolekcja%22&sort=-publicdate

Wszystko zaczęło się tej samej nocy, której się skończyło. Nie trwało zbyt długo. Tylko po prostu zaniepokoiło mnie; nadal mnie niepokoi.

Widzicie, Joe Bloch, Ray Manning i ja, siedzieliśmy sobie wokół naszego ulubionego stolika w barze na rogu, z mile rozpoczętym wieczorem i masą rzeczy do obgadania, mających go wypełnić do końca. Tak to się zaczęło.

Joe Bloch zaczął od przemowy na temat bomby atomowej i tego, co uważał, że powinno się z nią zrobić, oraz kto by mógł o niej pomyśleć jeszcze pięć lat temu. Odparłem mu, że mnóstwo gości myślało o niej pięć lat temu i napisało o niej opowiadania, a teraz zaczynało być im trudno wymyślić coś, aby utrzymać się przed gazetami. Co doprowadziło do ogólnej paplaniny o tym, jak wiele pokręconych rzeczy może kiedyś okazać się prawdą, i mnóstwa przykładów na ten temat.

Ray opowiadał, iż słyszał od kogoś, że pewien znany naukowiec wysłał w przeszłość blok ołowiu, o jakieś dwie sekundy, dwie minuty, czy dwie tysięczne sekundy – nie wiedział ile. Powiedział, że naukowiec nie mówił o tym nikomu, ponieważ nie sądził, by ktokolwiek mógłby mu uwierzyć.

Na to spytałem, dosyć sarkastycznie, w jaki sposób on się o tym dowiedział. Ray może mieć wielu przyjaciół, ale ja mam ich równie wielu, a nikt z nich nie zna żadnych znanych naukowców. Na to on stwierdził, że nieważne jak się tego dowiedział, mogą sobie wierzyć lub nie.

Wtedy nie pozostało nam już nic innego, jak tylko rozpocząć dyskusję o machinach czasu i o tym, jak to przypuszczalnie można by się udać w przeszłość i zabić swojego dziadka, albo dlaczego ktoś z przyszłości nie przybył do nas i nie powiedział nam kto wygra następną wojnę lub czy w ogóle będzie następna wojna, ewentualnie czy ktokolwiek, gdziekolwiek na Ziemi mógłby ją przeżyć, niezależnie od tego kto ją wygra.

Ray rzucił myśl, że czymś cennym byłaby znajomość zwycięzcy siódmej gonitwy, kiedy jeszcze miała miejsce szósta.

Joe jednak przerzucił dyskusję na inne tory. Oznajmił:

— Kłopot z wami, panowie, że wam tylko wojny i wyścigi w głowie. Ja jestem po prostu ciekawy. Wiecie, co ja bym zrobił, gdybym miał maszynę czasu?

Oczywiście, natychmiast chcieliśmy się tego dowiedzieć, każdy gotów pogardliwie prychnąć, niezależnie od tego co by to miało być.

Oznajmił nam:

— Gdybym ja miał taką maszynę, cofnąłbym się w czasie te parę, pięć czy pięćdziesiąt milionów lat, i dowiedział się, co się stało z dinozaurami.

Był to ze strony Joego kiepski pomysł, ponieważ ja i Ray zgodnie uznaliśmy, że nie ma w tym kompletnie żadnego sensu. Ray powiedział, że kogo obchodzą całe te dinozaury, a ja dorzuciłem, iż nadawały się one tylko do naprodukowania kupy szkieletów dla gości którzy byli na tyle

walnięci, żeby zagracać nimi podłogi w muzeach; oraz dobrze że usunęły się z drogi, robiąc miejsce dla istot ludzkich. Oczywiście, Joe stwierdził wtedy, że patrząc na pewne znane mu istoty ludzkie, i obrzucił nas przy tym wymownym spojrzeniem, powinniśmy raczej pozostać przy dinozaurach, ale nie zwróciliśmy uwagi na tę zaczepkę.

— Wy tępe głowy, możecie się śmiać i udawać że się na czymś znacie, ale to dlatego, że nigdy nie mieliście za grosz wyobraźni — oświadczył. — Te dinozaury, to była wielka sprawa. Miliony najróżniejszych gatunków – wielkie jak domy i głupie jak domy – wszędzie na całej Ziemi. A potem, całkiem nagle, ot tak — i w tym miejscu pstryknął palcami — już ich nie było.

Jak to się stało, chcieliśmy wiedzieć.

Ale on właśnie skończył piwo i machnąwszy na Charliego po kolejne, z monetą w dłoni aby pokazać mu, że chce za nie zapłacić, tylko wzruszył ramionami.

— Nie wiem. Ale, tego właśnie chciałbym się dowiedzieć,

To wszystko. To powinno skończyć sprawę. Ja powinienem rzucić jeszcze kilka słów, Ray wygłosić ironiczną uwagę i wszyscy powinniśmy wypić kolejne piwo, może wymienić parę zdań o pogodzie, albo o Brooklyn Dodgers, a potem powiedzieć sobie cześć i nigdy już nie wracać do tematu dinozaurów.

Tyle, że tak nie zrobiliśmy, a teraz nie mogę myśleć o niczym innym, tylko o dinozaurach i czuję mdłości.

Ponieważ jakiś pijaczyna przy następnym stoliku, uniósł głowę i wrzasnął:

— Hej!

Nigdy go wcześniej nie widzieliśmy. Z reguły kiedy łązimy po barach, nie gadamy z pijaczkami których nie znamy. Mam wiele do zrobienia w kwestii zrozumienia dla pijaków, wiem. Ten facet miał przed sobą butelkę, na wpół pustą, a w ręku trzymał szklaneczkę, na wpół pełną.

Powtórzył:

— Hej!

I wszyscy obejrzelismy się na niego, a Roy powiedział:

— Spytaj go czego chce, Joe.

Joe siedział najbliżej. Odsunął swoje krzesło do tyłu i zapytał:

— Czego pan chce?

Pijaczek odparł:

— Czy dobrze słyszałem, że panowie wspomnieli o dinozaurach?

Był już trochę zawiany, a jego oczy wyglądały jakby krwawiły. Można się było jedynie domyślać, że kołnierzyk jego koszuli był kiedyś biały, ale musiał taki być, sądząc ze sposobu w jaki mówił. Nie brzmiał jak pijaczek, jeśli wiecie o co mi chodzi.

W każdym razie, Joe jakby trochę się odprężył i oznajmił:

— Pewnie. Chce się pan czegoś dowiedzieć?

Facet rzucił nam coś w rodzaju uśmiechu. To był zabawny uśmiech: rozpoczynał się od ust i kończył tuż przedtem, zanim dotknął oczu. Powiedział:

— Chcieliście panowie zbudować maszynę czasu i wrócić w przeszłość, żeby się dowiedzieć co się stało z dinozaurami.

Widziałem, że Joe myśli, iż tamten próbuje jakiegoś szwindlu i chce wzbudzić zaufanie. Uważałem dokładnie tak samo. Joe spytał:

— Tak? Zamierza mi pan zaproponować jej budowę?

Pijaczek pokazał całą klawiaturę zębów i odparł:

— Nie, proszę pana. Mogłbym, ale tego nie zrobię. Wie pan, dlaczego? Ponieważ parę lat temu zbudowałem już maszynę czasu dla siebie samego, cofnąłem się do Ery Mezozoicznej i dowiedziałem się, co się stało z dinozaurami.

Na wypadek, gdybyście się zastanawiali, później poszukałam jak się pisze Mezozoiczna, i dlatego podałem wam tę nazwę poprawnie. Dowiedziałem się także, że Era Mezozoiczna była właśnie wtedy, kiedy dinozaury robiły, cokolwiek tam robią dinozaury. Ale, oczywiście, gdy cała sytuacja miała miejsce, była to dla mnie tylko bezsensowna paplanina, i coraz bardziej mi się wydawało, że gadamy z jakimś wariatem. Joe zarzekał się później, że wiedział o tej Erze Mezozoicznej, ale będzie musiał nas jeszcze długo i głośno przekonywać, żebyśmy mu z Rayem uwierzyli.

Ale niezależnie od tego, skutek był taki sam. Powiedzieliśmy pijaczkowi, żeby przesiadł się do naszego stolika. Zdaje się, że wykalkulowałem sobie, że trochę go posłuchamy, a potem może uda nam się dobierać do tej jego butelki. Inni musieli kombinować podobnie. Ale tamten, kiedy siadał, ścisnął mocno butelkę w prawej ręce, i tak już ją trzymał do końca.

Ray spytał go:

— A gdzie pan zbudował tę maszynę czasu?

— Na Midwestern University. Moja córka i ja pracowaliśmy nad nią wspólnie.

Kiedy to mówił, zabrzmiał zupełnie jak facet z college'u.

Powiedziałem:

— A co pan z nią teraz zrobił? Schował do kieszeni?

Nawet nie mrugnął; nigdy na nas nie naskoczył, nieważnie jak mądrze mu przycięliśmy. Tylko mówił do siebie na głos, jakby whiskey parzyła go w język, a jego nie obchodziło, czy przestanie, czy nie.

Wyjaśnił:

— Zniszczyłem ją. Nie chcę już jej. Mam jej dosyć.

Nie uwierzyliśmy mu. Nie dalibyśmy złamanego grosza za jego słowa. Zrozumcie mnie dobrze. To co mówił przeczyło zdrowemu rozsądkowi. Przecież gdyby facet wynalazł maszynę czasu, zarobiłby grube miliony – mógłby zdobyć całą forszę jaka jest na świecie, wiedząc choćby co się stanie na rynku papierów wartościowych, na wyścigach, podczas wyborów. Niemożliwe przecież, by odrzucił takie pieniądze, nieważne jakimi

motywami się kierował. Poza tym nikt z nas chyba nie wierzy w samą podróż w czasie. A co by się stało, gdyby ktoś rzeczywiście zabił swojego dziadka?

No cóż, zostawmy to...

Joe rzucił:

— Taa, zniszczył pan ją. Pewnie. Jak się pan nazywa?

Na to pytanie nigdy nam nie odpowiedział. Pytaliśmy go o to jeszcze parę razy później, aż w końcu nazwaliśmy go „profesorem”.

Dokończył swoją szklaneczkę i napełnił ją ponownie, bardzo powoli. Nie zaproponował nam nawet kropelki i wszyscy pociągaliśmy nasze piwa.

Tak więc, powiedziałem:

— No dobrze, niech pan powie. Co się stało z dinozaurami?

Ale nie odpowiedział nam od razu. Patrzył prosto na środek stołu i zaczął gadać do niego.

— Nie wiem ile razy Carol wysyłała mnie w przeszłość – tylko na parę minut lub godzin – zanim wykonałem ten wielki skok. Nie obchodziły mnie dinozaury; chciałem tylko sprawdzić jak daleko w przeszłość mogła mnie przenieść maszyna, przy zasobach energii jakie miałem do dyspozycji. Przypuszczam, że było to niebezpieczne, ale czy życie jest znowu takie piękne? Wtedy toczyła się wojna... Co znaczy jedno życie więcej?

Głaskał swoją szklaneczkę, jakby zadumał się o sprawach ogólnych, a potem zdaje się że przeskoczył pewne rzeczy w głowie i zaczął opowiadać dalej.

— Było słonecznie — powiedział, — słonecznie i jasno. Nie było żadnych bagien, ani paproci. Żadnych akcesoriów z epoki węglowej, które zwykle wiążemy z dinozaurami.

W każdym razie, wydaje mi się, że to powiedział. Nie zawsze chwytalem trudne słowa, tak więc później musiałem opierać się na tym, co zdołałem zapamiętać. Sprawdzałem jak się je wymawia i pisze, i muszę powiedzieć że jak na tę ilość alkoholu jaką w siebie wlał, wymawiał je bez zająknięcia.

Być może to właśnie nas niepokoiło. Brzmiało to tak, jakby dobrze znał się na rzeczach o których opowiadał, i mówił gładko i pewnie.

Kontynuował:

— Były to późny okres ery, z pewnością Kreda. Dinozaury były już wcześniej na drodze do wyginięcia... Wszystkie, z wyjątkiem tych małych, z metalowymi pasami i pistoletami.

Myślę, że Joe musiał praktycznie zupełnie wsadzić swój nos w piwo. Przekręcił kufel o połowę obrotu, kiedy profesor wygłosił to zdanie, jakimś smutnym tonem.

Głos Joego zabrzmiał jak szalony:

— Jakie małe, z jakimi pasami i czyimi pistoletami?

Profesor popatrzył na niego przez sekundę, a potem ponownie jego wzrok ześlizgnął się w nicość.

— To były niewielkie gady, mające cztery stopy wysokości. Stały na tylnych łapach, podpierając się z tyłu grubym ogonem, i miały małe przednie łapki zakończone palcami. Wokół bioder nosiły szerokie metalowe

pasy, u których wisiały pistolety. Nie była to broń strzelająca kulami; to były emiterzy energii.

— To były, co? — spytałem. — Niech pan posłucha, kiedy to było? Miliony lat temu?

— Zgadza się — odparł. — To były gady. Miały łuski, pozbawione były powiek i prawdopodobnie znosiły jaja. Ale używały pistoletów energetycznych. Było ich tam pięciu. Złapali mnie zaraz jak tylko wyszedłem z maszyny. Musiały być ich miliony, na całej Ziemi – miliony. Zajmowały ją całą. Musiały być wtedy Panami Stworzenia.

Zdaje się, że właśnie w tedy Ray pomyślał sobie, że go ma, ponieważ w jego oczach pojawiło się to mądre spojrzenie, powodujące że człowiek chętnie rozwaliłby mu pusty kufel na głowie; pusty, bo pełny oznaczałby bezsensowne marnowanie piwa. Oznajmił:

— Proszę posłuchać, panie profesorze, były ich miliony? Są przecież ci goście, którzy nie robią nic innego, poza znajdowaniem starych kości i grzebaniem w nich, dopóki nie domyślą się, jak jakiś dinozaur wyglądał. Muzea są pełne szkieletów tych gadów, co nie? No dobrze, proszę mi więc pokazać choćby jednego, który ma na sobie metalowy pas. Jeśli były ich miliony, to co się z nimi stało? Gdzie się podziały ich kości?

Profesor westchnął. To było naprawdę bardzo smutne westchnięcie. Może właśnie wtedy po raz pierwszy zdał sobie sprawę z tego, że rozmawia z trzema gośćmi w kombinezonach roboczych, siedzącymi w sali barowej. Albo, może było mu wszystko jedno.

Powiedział:

— Nie mamy wcale zbyt wielu skamieniałości. Pomyślcie, jakie mnóstwo zwierząt żyło łącznie na Ziemi. Pomyślcie ile miliardów, a nawet bilionów. A potem zastanówcie się, ile odnaleziono skamieniałości. A te jaszczury były inteligentne. Pamiętajcie o tym. Nie miały zamiaru dawać się porwać lawinom śnieżnym lub błotnym, wpadać w lawę, chyba że stało się to naprawdę jakimś ogromnym przypadkiem. Pomyślcie tylko, jak niewiele mamy skamieniałości ludzi pierwotnych – nawet tych pod-inteligentnych małpoludów sprzed miliona lat.

Spoglądał na swój na wpół pełen kieliszek i obracał go dookoła, i jeszcze raz, jeszcze.

Powiedział:

— A poza tym, co pokazują nam skamieniałości? Metalowe pasy przerdziały do szczytu i nic z nich nie zostało. Te małe jaszczury były ciepłokrwiste. Ja to wiem, ale nijak nie bylibyście w stanie tego udowodnić ze skamieniałych kości. Co, u diabła? Za milion lat moglibyście powiedzieć, że Nowy Jork wygląda jak z ludzkiego szkieletu. Potrafilibyście odróżnić człowieka od goryla na podstawie kości i wymyślić, kto z nich zbudował bombę atomową, a kto zjadał banany w zoo?

— Hej — stwierdził Joe, pełen obiekcji, — każdy zwykły łazęga umiałby odróżnić szkielet goryla od ludzkiego. Człowiek ma większy mózg. Nawet głupiec potrafiłby powiedzieć, który z nich był inteligentny.

— Naprawdę? — Profesor zaśmiał się do siebie, jak gdyby to wszystko było tak proste i oczywiste, że marnowanie czasu na dyskusje o tym, było po prostu zwykłym wstydem. — Ocenianie wszystko z punktu widzenia typu mózgu, jaki zdołały rozwinąć istoty ludzkie. Ewolucja może działać różnymi drogami. Ptaki latają w jeden sposób, nietoperze w inny. Życie zna mnóstwo sztuczek, na wszystko. Jak wam się wydaje, jak dużą część mózgu wykorzystujecie? Około jedną piątą. Tak mówią psycholodzy. Na ile to wiedzą, na ile wie ktokolwiek, osiemdziesiąt procent naszego mózgu, nie jest w ogóle do niczego wykorzystywane. Wszyscy po prostu pracują na bardzo wolnym biegu, poza może paroma ludźmi w historii. Leonardo da Vinci, na przykład. Archimedes, Arystoteles, Gauss, Galois, Einstein...

Nigdy nie słyszałem o żadnym z tych gości, poza Einsteinem, ale nie wydawałem się z tym. Wspomniał jeszcze o paru innych, ale wymieniał tu wszystkich, których zapamiętałem. Potem dodał jeszcze:

— Te małe gady, miały niewielkie mózdziki, może rozmiarów jednej czwartej naszych, a może nawet mniejsze, ale używały ich w całości – każdego ich skrawka. Ich kości mogą tego nie pokazywać, ale były naprawdę inteligentne; inteligentne jak ludzie. I były szefami całej Ziemi.

Wtedy Joe wyskoczył z czymś, co było naprawdę dobre. Przez chwilę byłem pewien, że miał profesora i strasznie się ucieszyłem, że na to wpadł. Powiedział:

— Niech pan posłucha, panie psorze, jeśli te jaszczury były tak cholernie dobre, to czemu nic po sobie nie zostawiły? Gdzie są ich miasta, ich budynki i wszystkie te różne rzeczy, które znajdujemy ciągle po jaskiniowcach, kamienne noże i inne przedmioty. Cholera, gdyby istoty ludzkie poszły sobie w diabły z Ziemi, niech pan pomyśli, ile rzeczy po nas by zostało. Nie przejdzie pan nawet mili, żeby nie wpaść na miasto. A drogi i inne rzeczy!

Ale profesor był nie do zatrzymania. Nawet się nie zawahał. Od razu odpowiedział słowami:

— Ciągle ocenianie inne żywe istoty, przy pomocy ludzkich standardów. My budujemy miasta, drogi, lotniska i całą tę resztę, która za nami się ciągnie, a oni – nie. Oni budowali w oparciu o inny plan. Ich sposób życia był zupełnie odmienny od naszego, od samych podstaw. Nie żyli w miastach. Nie uprawiali naszych rodzajów sztuki. Nie jestem nawet pewien w jaki sposób żyli, ponieważ było to tak bardzo obce. Nie potrafiłem niczego zrozumieć – poza ich pistoletami. Te były takie same jak nasze. To zabawne, nieprawda? Z tego co wiem, każdego dnia możemy potykać się o relikty po nich i nawet się nie domyślać, czym one są.

W tej chwili, miałem go już naprawdę dosyć. Po prostu nie można było go dopaść. Im bardziej człowiek był cwany, tym bardziej cwany był on.

Oznajmiłem:

— Niech pan posłucha. Skąd więc pan tak dużo o tym wie? Co pan zrobił, mieszkał razem z nimi? A może one mówiły po angielsku? Albo

może pan nauczył się mówić po językiem jaszczurów? Proszę podać nam kilka słów z języka jaszczurów.

Myślę, że ja też zaczynałem już dostawać szmergla. Wiecie jak to jest. Facet opowiada wam coś, w co nie wierzycie, ponieważ to kompletnie brednie, a wy nie potraficie zmusić go do tego, by przyznał że kłamie.

Ale profesor nie był szalony. Nappełnił sobie tylko znowu szklaneczkę, bardzo powoli.

— Nie — odparł, — ja z nimi nie rozmawiałem, ani oni nie rozmawiali ze mną. Tylko przyglądali mi się tymi swoimi zimnymi, twardo patrzącymi oczyma – węzowymi oczyma – a ja wiedziałem o czym myślą, widziałem, też że one wiedzą o czym myślę ja. Nie pytajcie mnie, jak to się stało. Po prostu się stało. Wszystko. Wiedziałem, że wyruszyły na wyprawę myśliwską, i wiedziałem, że nie mają zamiaru mnie wypuścić.

To zamknęło nam usta i przestaliśmy zarzucać go kolejnymi pytaniami. Spoglądaliśmy tylko na niego, aż w końcu Ray powiedział:

— Co się stało? Jak im pan uciekł?

— To akurat było proste. Jakieś zwierzę przemknęło po szczycie wzgórza. Było długie – miało może z dziesięć stóp – wąskie i trzymało się blisko przy ziemi. Jaszczury ogarnęło ogromne podniecenie. Czułem niemal ich napływającą falami ekscytację. Wyglądało to tak, jakby zapomniały o mnie w jednym intensywnym wybuchu żądzy krwi – i niknęły w jednej chwili. Uciekłem do maszyny, wróciłem do naszych czasów i zniszczyłem ją.

Było to chyba najgłupsze zakończenie, jakie w życiu słyszałem. Joe odchrząknął:

— No dobrze, a więc co w końcu stało się z dinozaurami?

— Och, jeszcze tego nie rozmicie? Myślałem, że to zupełnie jasne. To te jaszczury – inteligentne jaszczury – je wykończyły. One były łowcami – z instynktu, czy z wyboru. To była ich życiowa pasja. Nie chodziło o pożywienie; tylko o rozrywkę.

— I to one wybiły wszystkie dinozaury na Ziemi?

— W każdym razie, wszystkie, które żyły w tamtych czasach. Wydaje wam się, że to niemożliwe? Ile czasu zajęło nam wyniszczenie stad bizonów liczących setki milionów sztuk? Co się stało z dodo, w ciągu zaledwie paru lat? Przypuśćmy, że naprawdę byśmy się temu poświęcili, jak długo przetrwałyby lwy, tygrysy i żyrafy? Przecież, kiedy spotkałem te jaszczury, nie pozostała im już żadna duża zwierzyna łowna – żaden gad o rozmiarach większych, niż może jakieś piętnaście stóp. Wszystkie zniknęły. Te małe demony ścigały jakieś, panicznie przed nimi uciekające, nędzne niedobitki, i prawdopodobnie pękały im serca, z żalu za starymi dobrymi czasami.

Wszyscy zamilkliśmy, patrzyliśmy na nasze puste butelki po piwie i myśleliśmy o tym. Wszystkie te dinozaury – ogromne jak domy – zabite przez małe jaszczury z bronią. Zabite dla rozrywki.

Wtedy Joe nachylił się, położył rękę na ramieniu profesora, delikatnie, i potrząsnął nim. Zapytał:

— Hej, panie psorze, ale jeśli to prawda, to co się stało z tymi małymi jaszczurami z bronią? Co? Czy wrócił pan tam kiedyś, żeby się dowiedzieć?

Profesor uniósł wzrok, patrząc tak bezradnymi oczyma, jakby czuł się zupełnie zagubiony.

— Wy ciągle nie rozumiecie! To już zaczynało się z nimi dziać! Widziałem to po ich oczach. Nie mieli już żadnej wielkiej zwierzyny łownej – cała radość ich życia zniknęła. Czego więc się po nich spodziewaliście? Zwrócili się ku innej zwierzynie – największej i najbardziej niebezpiecznej ze wszystkich – i dopiero wtedy mieli naprawdę zabawę. Polowali na tę zwierzynę do samego końca.

— Jaką zwierzynę? — dopytywał się Ray. Nie zrozumiał tego, ale ja i Joe, tak.

— Siebie samych — odparł profesor podniesionym tonem. — Wykończyli wszystkie inne dinozaury i zaczęli polować na siebie samych – aż w końcu nikt nie został przy życiu.

I znowu przestaliśmy gadać, tylko zamyśliliśmy się nad losem dinozaurów – wielkich jak domy – które zostały co do jednego wykończone przez małe jaszczury z bronią. Potem zaczęliśmy myśleć o tych małych jaszczurach, o tym jak nie potrafiły one przestać używać broni, nawet wtedy gdy nie było już do czego strzelać, poza nimi samymi.

Joe stwierdził:

— Biedne, durne jaszczury.

— Taa — zgodził się Ray, — biedne szalone jaszczury.

Wtedy stało się coś, co nas naprawdę wystraszyło. Ponieważ słysząc to profesor zerwał się, z oczyma wyglądającymi jakby chciały wyrwać mu się z oczodołów i rzucić się na nas. Krzyknął:

— Co za cholerni głupcy! Siedzicie tu szlochając za gadami martwymi od stu milionów lat. To były pierwsze inteligentne stworzenia na Ziemi, i oto jak skończyły. To się już stało. Ale my jesteśmy drugimi inteligentnymi stworzeniami – i jak do diabła myślicie, jak będzie wyglądał nasz koniec?

Odepchnął krzeselko i ruszył do drzwi. Ale kiedy znalazł się tuż przed nimi, odwrócił się i zawołał:

— Biedna, durna ludzkość! No dalej, tak powinniście krzyczeć!

KONIEC